

TADEUSZ BIELECKI

W OPARCIU O WŁASNE SIŁY

ZAPROSILIŚMY NA dzisiejsze zebranie nie tylko wyznawców ideologii narodowej, ale i gości, ponieważ Stronnictwo Narodowe nie chce zamykać się w ramach partyjnych; przemawia do całego społeczeństwa, do wszystkich Polaków w kraju i na emigracji.

W tak trudnych i zwrotnych czasach, jakie przeżywamy, jest rzeczą ważną, aby wiedziiano, jak oceniamy obecne położenie w świecie i w kraju oraz jakie widzimy drogi uwolnienia się spod sowieckiej zależności?

Przywykliśmy bowiem w naszym myśleniu i działaniu operować z dawną ustalonymi szablonami i sloganami, z którymi niechętnie się rozstajemy. Tymczasem w ostatnich latach, a nawet w roku bieżącym, dużo się w świecie zmieniło. Powtarzanie dawnych ocen i hasel prowadzi do nikąd i grozi oderwaniem się od rzeczywistości. Byłoby to zabójcze dla każdej polityki, a polskiej w szczególności.

Aksjomatem polityki emigracyjnej było i jest jeszcze dotąd w pewnych kołach przekonanie, że wyzwoli nas spod hegemonii sowieckiej Zachód z Ameryką na czele. Miało to pewne podstawy w okresie tzw. zimnej wojny, ale dziś?

Inni pocieszają się, że Ameryka po zakończeniu wojny w Wietnamie będzie z pozycji siły żądać w Europie korzystnych dla nas zmian. Ani nie widać jeszcze, jak Stany Zjednoczone zakończą wojnę w Azji, ani nie widać owej siły, która by Rosji narzuciła nowy, dogodny dla nas układ w Europie Środkowej.

Jeszcze inni wysunęli teorię ewolucji, która ma automatycznie doprowadzić do wolności. Niewątpliwie ewolucja odbywa się i ma swoje znaczenie w naszych obliczeniach, ale sama ewolucja nie wystarczy i mogłaby trwać latami. Trzeba jej pomagać i powolne zazwyczaj oraz nie całkowite zmiany pogłębiać.

Ameryka, zanurzona po uszy w Azji, nękana kłopotami wewnętrznymi i na innych kontynentach, nie może i nie chce obecnie skutecznie interweniować w Europie Środkowej, gdzie obawia się zmian *status quo*. Dziś bardziej niż kiedykolwiek chciałaby ułożyć co najmniej *modus vivendi* z Rosją i niczego nie zrozi, co drażniłoby Sowietów.

W tych warunkach liczenie w sprawie polskiej na Amerykę jest złudzeniem i anachronizmem. Nie ma większych anty-Amerykanów jak ci, którzy obiecują, że będzie nas ona wyzwalać teraz lub później zbrojnie, lub naciskami politycznymi.

Czy należy się wobec tego odwracać od Ameryki, jak to czynią jedni, czy rzucać w objęcia Rosji, jak to robią drudzy? Oczywiście — nie. Odwracanie się nie byłoby słusne, gdyż Ameryka gra jednak rolę, choć pośrednią, w naszej sprawie przez to, że dzięki swej potęgze gospodarczo-militarnej równoważy niemałą siłę Rosji (wszechmoc zaś Sowietów przekreślałaby w dużej mierze szanse odzyskania wolności) i że stoi na stanowisku niepodległości narodów, czemu daje wyraz nawet w Azji i Afryce. Trzeba zatem życzyć Ameryce, żeby swą potęgę zachowała i umiała jej lepiej niż dotychczas używać.

Poleganie zaś wyłącznie na uścisku Rosji jest niebezpieczne i mogłoby prowadzić do utraty sił naszego narodu i do dalszej podległości.

Gdzież więc szukać ratunku i jakie jest wyjście z tego ślepego zaułka?

Otóż trzeba liczyć w każdej sytuacji, a zwłaszcza w naszej, na własne siły i budować je w kraju i na emigracji. A „Jest tyle sił w narodzie“, jak dawno już pisał Wyspiański.

Wolność muszą narody zdobywać własnym wysiłkiem. To samo czeka naród polski, który odzyska wolność w dogodnej koniunkturze międzynarodowej.

Jak wygląda w największym skrócie położenie w świecie z polskiego punktu widzenia?

W bloku sowieckim znaleźliśmy się — wbrew naszej woli — na skutek układów jałtańskich. Trwanie sztywnego podziału świata między dwa supermocarstwa pogłębiało i cementowało naszą zależność od Sowietów. Otóż od kilku lat pojałtański układ sił zaczął się kruszyć. Jest to zjawisko nowe i dla nas pomyślnie.

W cieniu względnej równowagi nuklearnej dwu supermocarstw zrobiło się miejsce na samodzielną politykę mniejszych państw, które zaczęły się emancypować spod hegemonii olbrzymów. Dziś ani Waszyngton nie przewodzi bezapelacyjnie w bloku zachodnim, ani Moskwa nie rządzi arbitralnie w bloku wschodnim. Wyrosły nowe, samodzielne ośrodki myśli i działania politycznego w świecie.

Na Zachodzie — Francja, która — nie zrywając przymierza atlantyckiego — prowadzi własną politykę i odgrywa rolę przewodnią w jednoczącej się Europie Zachodniej; a na Wschodzie — Chiny, które z alianta Rosji stały się jej wrogiem i walczą z nią zażarcie o wpływy w świecie komunistycznym.

Ostatnie wydarzenia we Francji podważyły jej pozycję, ale europejska polityka gen. de Gaulle'a nie została przekreślona. Nawet w wypadku dojścia do władzy Frontu Ludowego, na co się dziś nie zanosz, antyamerykańskie stanowisko zostałoby jeszcze podkreślone. Życzyć należy, aby Francja wyszła z kryzysu i wróciła do sił. Osłabienie Francji prowadzi prawie automatycznie do wzmocnienia Niemiec, co oczywiście nie leży w interesie Polski.

Proces emancypacji, do którego polityka Francji zachęcała, objął nie tylko Azję, ale i Europę Środkową. W różny sposób ale z tą samą determinacją dążą do niezależnienia się od Moskwy Rumunia i Czechosłowacja. Wydaje się, że jeżeli obydwie te członki paktu warszawskiego nie przekroczą pewnych granic, obowiązujących aliantów w systemie sowieckim, Rosja będzie zmuszona tolerować w Czechosłowacji odstępstwa od zasad klasycznego komunizmu. Zresztą, gdzie dziś tych odstępstw nie ma? Komunizm jako doktryna gospodarczo-polityczna przeszedł już s. c. zytowy punkt rozwoju i jest w odwrocie, a nie w ofensywie, podobnie jak kapitalizm przekształca się, ale nie znalazł jeszcze nowych rozwiązań, które by go z kryzysu wyprowadziły.

Stąd szukanie własnych dróg do socjalizmu i rozsadzanie spoiwości bloku wschodniego.

Ale najmocniej podmywa komunizm — nacjonalizm, wola narodów do niezależnego, odrębnego bytu i rozwoju. Prąd narodowy jest tak silny, że nawet komuniści dla zdobycia poparcia w społeczeństwie lub dla wzmocnienia wpływów danej frakcji we władzach partyjnych posługują się hasłami i pojęciami narodowymi.

Oficjalnie komuniści odżegnują się od nacjonalizmu, ale na codzień ulegają ciśnieniu od dołu i hołdują formule: „Jedność w wielości“, czyli prawu każdego narodu do odrębności cywilizacyjno-politycznej. Jest rzeczą ciekawą, że nurt narodowy żywiej pulsuje w Europie Środkowej niż w Zachodniej. We Francji np. uderza słabość ruchu narodowego, zwłaszcza wśród młodzieży. Gen. de Gaulle zbyt wyłącznie bazował na ideologii państwowej. A to dziś nie wystarcza.

Ideę trzeba przeciwstawiać ideę, a nie policję.

Fala fermentu i buntu, jaka idzie przez świat, nie ominęła też Polski. Mieliśmy tzw. wydarzenia marcowe, czyli demonstracje i wystąpienia młodzieży. Trzeba w nich odróżnić to, co autentyczne, polskie, podpowiadane z zewnątrz, a to, co płynęło od walczących o władzę odłamów PZPR. Zajmuje się tym skomplikowanym zjawiskiem głębiej i szerzej red. Antoni Dargas.

Tutaj chcę jeno podnieść, że ujawniły się w Polsce — obok Kościoła — nowe, niezależne siły — brutalnie poskromione — ale nie zniszczone. Ferment się dopiero zaczął, a nie skończył, wychodzi z kół młodzieży, wychowanej całkowicie w ustroju sowieckim, a mimo to albo właśnie dlatego zbuntowanej prze-

ciw sztywnej, ciasnej, bezdusznej doktrynie, krępującej rozwój narodu i człowieka oraz prawo pisarza do swobody twórczej. W tłumieniu myśli niepodległej nie użyto wojska. Mogłoby to znaczyć, że wojsko zaczyna się stawać instytucją narodowo-państwową a nie narzędziem walki o władzę pomiędzy frakcjami.

Tak czy inaczej możemy stwierdzić, że po długim zastoiu i jakby odrętwieniu zaczyna się budzić w społeczeństwie nowe życie i wola wpływania na bieg wypadków.

Radosne to zjawisko, dobrze wróży o przyszłości.

Wyłaniają się zatem w kraju własne siły, niezależne od partyjnej biurokracji i gotowe do poświęceń dla spraw państwowych.

Trzeba te nowe prądy rozumieć i mieć czucie z krajem, jeżeli się nie chcemy od niego izolować.

Wszystko to świadczy o przyspieszaniu tempa wypadków. Nie wynika z tego, że już za miesiąc czy rok czy dwa położenie w Polsce odmieni się nagle i bez naszego udziału, ale że wchodzimy w nowy etap, kiedy koło historii obraca się szybciej.

Temu ruchowi na arenie międzynarodowej odpowiada trwanie dotychczasowych podziałów na emigracji i proces odpolityczniania. Właśnie wtedy, kiedy w świecie dokonują się zmiany, które wymagają dużej orientacji, w kraju i na emigracji szerzy się bądź obojętność, bądź wyjałowienie polityczne: w kraju z powodu tępienia życia politycznego przez monopartię; na emigracji z powodu dezorientacji i niewiary w sens politycznego działania. Tymczasem trzeba, aby istniał za granicą mocny, niezależny ośrodek myśli i działania politycznego.

Bez takiego ośrodka nie będzie komu oddziaływać na kraj i nie będzie samodzielnej polityki polskiej.

Polityka serio nigdy nie była, a tym bardziej dziś być nie powinna zabawą w ministrów czy prezesów. Polityka to rzecz poważna, wymagająca wiedzy i doświadczenia oraz charakteru, ażeby móc wyprowadzić sprawę polską z trzęsawiska na twardy grunt.

Konieczna tu jest nie tylko formalna jedność, ale faktyczna jedność działania. Podkreślamy zawsze potrzebę takiej jedności i w miarę sił staraliśmy się ją osiągnąć.

Uważamy, że dojrzeła na emigracji moment przegrupowania sił politycznych, ale kiedy i jak to się dokona, trudno jeszcze powiedzieć. Tak jak dziś rzeczy stoją, ruchowi w świecie odpowiada bezruch na emigracji. Mamy ciągle kilka ośrodków politycznych i luzem chodzące stronnictwa bądź ich symbole. Nastąpiło jakby okopanie się na własnych pozycjach i niechęć nawet do kontaktu z „nieprzyjacielem“.

Tego prędko nie zmienimy, więc trzeba przynajmniej dążyć teraz do jedności działania, co jest najważniejsze.

Stronnictwo zasiada w Radzie Jedności Narodowej, nie ma nas natomiast — nie z naszej woli — w Egzekutywie.

Nie jest to normalny stan, ale nie widzę w tym szkody dla Stronnictwa, tylko dla sprawy polskiej. Stąd wszelkie rozsądne próby uregulowania tej anomalii będziemy popierać.

Co zaś do odpowiedzialności, wyrażamy to w formule: „Tyle odpowiedzialności, ile wpływu“.

Nie mamy zamiaru ani na chwilę przestać wypełniać nasze obowiązki wobec ojczyzny. Ruch narodowy od 75 lat służy bez przerwy, bez wytchnienia, pokolenie za pokoleniem sprawie polskiej. Służy dobrze, jak świadczą dokonania w czasie pierwszej wojny światowej i wkład w walkę o wolność w czasie i po drugiej wojnie światowej.

Obowiązki swoje będziemy nadal spełniać sami, lub we współpracy z innymi, w kraju czy poza krajem. Tego wymaga świat na przeszłość obozu narodowego, w oparciu o nią idziemy w przyszłość, aż do osiągnięcia głównego celu: wolnej, całej i niepodległej Polski.



Prezydium zebrania inauguracyjnego III Centralnego Zjazdu Stronnictwa Narodowego. Stoją od lewej: Wł. Paterek, red. A. Dargas, mgr A. Treszka, prezes T. Bielecki, mec. Z. Celichowski, mgr J. Płoski, mec. E. Sojka (częściowo zasłonięty), prof. J. Baraniecki, J. Maszczyk.



Uczestnicy zebrania inauguracyjnego III Centralnego Zjazdu Stronnictwa Narodowego w sali teatralnej Ogniska Polskiego w Londynie

Trzeci Centralny Zjazd

W DNIACH 1—3 czerwca 1968 odbył się w Londynie III światowy zjazd delegatów Stronnictwa Narodowego. Przybyli nań przedstawiciele ruchu narodowego ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Szwecji, Niemiec, Szwajcarii i innych krajów europejskich. Z powodu strajku we Francji nie mogła przybyć stamtąd licznie zapowiadana delegacja, ale nawet z tego kraju jednemu z delegatów udało się pokonać olbrzymie trudności i przybyć na zjazd.

W przeddzień właściwych obrad 31 maja wieczorem odbyło się uroczyste otwarcie zjazdu z udziałem zaproszonych gości. Sala teatralna Ogniska Polskiego wypełniona była po brzegi licznymi przybyłymi przedstawicielami życia politycznego i społecznego, sympatykami i członkami Stronnictwa. Zjazd otworzył prezes dr Tadeusz Bielecki.

Na scenie ozdobionej godłem państwowym i popiersiem Romana Dmowskiego, na cokole, oraz wiązką biało-czerwonych goździków, zasiadli członkowie delegacji z poszczególnych krajów oraz członkowie Centralnego Wydziału Wykonawczego z jego prezesem dr. Bieleckim na czele.

Prezes Bielecki rozpoczął od powitania gości: ks. superiora dr. P. Jasińskiego, przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, prezesów stronnictw politycznych, przedstawicieli organizacji społecznych z prezesem Zjednoczenia Polskiego na czele, członków prezydium Rady Jedności Narodowej, członków R. J. N. i Egzekutywy, przedstawicieli prasy i radia, delegatów na zjazd oraz sympatyków i członków Stronnictwa.

W przemówieniu swym prezes T. Bielecki dał ocenę sytuacji międzynarodowej, wyciągając z dokonujących się przesunięć w układzie światowym — w Azji i w Europie — wnioski dla polityki polskiej. W wyniku tych przesunięć przed Polską otwierają się nowe perspektywy, ale naród musi liczyć na własne siły. Następnie dr T. Bielecki określił stosunek Stronnictwa Narodowego do Zjednoczenia Narodowego na tle wyłączenia przedstawicieli S. N. z Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego. Nie stało to się z naszej woli — powiedział mówca — i przynosi szkody nie Stronnictwu, ale sprawie polskiej. Wysunął również nową myśl zharmonizowania form i metod działania wszystkich stronnictw celem zapewnienia jedności działania polskiego.

Z kolei mec. E. Sojka odczytał depesze gratulacyjne.

ZYCZENIA

NA III ZJAZD CENTRALNY Stronnictwa Narodowego wpłynęło wiele życzeń przekazanych przez wybitnych działaczy emigracyjnych i polonijnych oraz przez sympatyków i członków Stronnictwa Narodowego rozrzuconych po całym świecie.

General Kazimierz Sósnowski z Kanady przesłał najlepsze życzenia owocnych obrad.

General W. Anders w liście do prez. Bieleckiego napisał m.in.: „Składając Centralnemu Zjazdowi najlepsze życzenia w pełni owocnych obrad, wyrażam głębokie przekonanie, że Stronnictwo Narodowe będzie zawsze jednym z najmocniejszych i bardzo cennych ogniw naszej wspólnej pracy i wysiłków o wolność i niepodległość.”

Ks. Biskup Władysław Rubin, wyrażając żal, że nie może przybyć osobiście, pisał:

„Życzę Zjazdowi pomyślnych obrad i zapewniam o moich modlitwach w tej intencji. Przesyłam najlepsze pozdrowienia dla uczestników Zjazdu wraz z wyrazami szacunku dla Pana Prezesa.”

Podobnie Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Londynie ks. Infulat Wł. Staniszewski pisał w swym liście:

„Proszę przyjąć tą drogą najlepsze życzenia błogosławieństwa Bożego i owocnych obrad.”

Dłuższy list nadesłał z Chicago Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej Karol Rozmarek. W liście tym pisze:

„Aczkolwiek w ostatnich czasach jesteśmy świadkami znacznych przemian, zachodzących w świecie, nie wolno nam ani na chwilę zapomnieć, że główne nasze zadanie nie zostało jeszcze wykonane. Polska ciągle jeszcze pozostaje w uścisku sowieckim z narzuconym i obcym jej tysiącletniej historii i tradycji ustrojem politycznym, gospodarczym i społecznym. Włączona w system ekonomiczny bloku wschodniego, Polska nadal jest przedmiotem wyzysku gospodarczego, a w polityce międzynarodowej podporządkowana jest interesom Rosji i światowego komunizmu, często z dotkliwą szkodą dla polskich interesów narodowych. Świadomi też jesteśmy tego, że rewizjonizm niemiecki może stanowić poważne zagrożenie dla polskich Ziemi Zachodnich. Brak uznania przez państwa zachodnie granicy na Odrze i Nysie zwiększa to niebezpieczeństwo i stanowi pożywkę dla rewizjonizmu. W przekonaniu, że Centralny Zjazd Stronnictwa Narodowego będzie krokiem naprzód ku osiągnięciu wspólnych celów, przesyłam Panu, Panie Prezesie, oraz wszystkim delegatom zebranym na zjeździe wiele serdecznych pozdrowień.”

Prezes Polskiej Rady Jedności w Stanach Zjednoczonych Bolesław Biega pisał m.in.:

„Niniejszym mam zaszczyt przestać moje osobiste i w imieniu Polskiej Rady Jedności w Stanach Zjednoczonych najserdeczniejsze życzenia pomyślnych obrad. W tych skomplikowanych i pełnych niepokoju czasach wyrażenie przez zwartą grupę polityczną opinii i linii kierunkowych naszych zadań jako emi-

gracji politycznej przyczyni się niewątpliwie do wzmocnienia i większego scalenia całego Obozu Jedności.”

Jan Baliński Jundziłł, były prezes Polskiej Akcji Katolickiej w Londynie, napisał m.in.:

„W tych czasach przemian, niepokoju i walki więcej niż kiedykolwiek społeczeństwo nasze potrzebuje uczciwej analizy, roztropnego przewidywania politycznego w służbie ojczyzny.”

Dr Karol Ripa, prezes Światowej Federacji Polsko-Węgierskiej, w dłuższym liście przesłanym na zjazd napisał m.in.:

„Obserwując prace polskich organizacji politycznych na uchodźstwie — z pełnym uznaniem dla Stronnictwa Narodowego mogę stwierdzić — że od wielu lat spełnia ono wielką — jakże piękną rolę przywódcy poważnej części Polskiej Emigracji powojennej — spełnia ją nie tylko z pełnym poświęceniem, ale też z wielkim zrozumieniem sytuacji, potrzeb oraz planów, jakie należy realizować dla przygotowania lepszego jutra Narodu.”

Przedstawiciel Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego w Waszyngtonie, znany działacz narodowy mec. Zbigniew Stypułkowski, w liście swym przekazującym życzenia na zjazd stwierdził m.in.:

„Budzi się samorodnie ruch narodowy w społeczeństwie naszym w Kraju. Jest niezbędny, jako busola w dalszej walce; daje jej siłę i horyzonty. Od dziesiętków lat z ideą narodową nierozzerwalnie związani, pomni wielkiego dorobku historycznego, musimy umieć w dalszą jej służbę wnieść nasze doświadczenie, strzec ją przed zniekształceniem i załgiewaniem, pogłębiać jej duchowe wartości, bronić przed nadużywaniem jej miana dla celów często sprzecznych z polską racją stanu.”

Ponadto listy i życzenia nadesłały m.in. następujące osoby: gen. Roman Odzierżyński, amb. Edward Raczyński, Józef Rzemieniecki — p.o. prezesa PSL z Brukseli, Kazimierz Knap — prezes Związku Polaków w Austrii, Zdzisław Szczerbiński — przedstawiciel Egzekutywy Z. N. w Lizbonie, Jerzy Drobniak — przedstawiciel EZN w Belgii, min. Aleksander Demidowicz-Demidecki z Francji, gen. Romuald Wolikowski z Edmonton, Kanada, prezes Stanisław Gierat z Nowego Jorku, Adam Żurawski z Ottawy, dyr. Jan Nowak z Monachium, prezes Stefan

W sobotę 1 czerwca Mszę św. w kościele św. Andrzeja Boboli na intencję Polski i obrad zjazdu odprawił ks. prałat K. Sołowiej.

W Instytucie Gen. Sikorskiego rozpoczęły się 3-dniowe obrady pod przewodnictwem inż. A. Gawlikowskiego, prezesa organizacji S. N. w St. Zjednoczonych. Do prezydium zjazdu wybrani zostali: Z. Celichowski, B. Kurowski i dr M. Szamocki — wiceprzewodniczący; T. Hobler, Wł. Paterek, K. Rubin i H. Świążawska — sekretarze.

SPRAWOZDANIE

Po wyborze prezydium prezes dr Tadeusz Bielecki wymienił kolegów zmarłych w ciągu 7 lat od poprzedniego zjazdu. Pamięć ich zebrani uczcili przez powstanie i chwilę milczenia.

W obszernym sprawozdaniu z działalności S. N. za okres 7 lat dr Bielecki przedstawił stan organizacyjny, stosunki z Krajem, udział S. N. w obchodach i zjazdach (stulecie urodzin Romana Dmowskiego w 1964, roku, Tysiąclecie Polski Chrześcijańskiej w 1966 i Zjazd Polski Walczącej również w 1966 r.); dalej — prasę i propagandę, wydawnictwa książkowe poświęcone dziejom obozu narodowego, stosunki z cudzoziemcami, udział działaczy S. N. w organizacjach społecznych, stan finansów, politykę Stronnictwa w dziedzinie międzynarodowej i wewnętrznej. Prez. Bielecki podał też skład władz S. N. Wyrzilił ponadto serdeczne podziękowanie współpracownikom za to, co w pracę Stronnictwa Narodowego wnieśli i za pomoc w kierowaniu Stronnictwem.

Po sprawozdaniu dr. Bieleckiego rozwinęła się ożywiona dyskusja, która przeciągnęła się do godzin popołudniowych. Zabierali w niej głos pp. A. Gawlikowski (New York), W. Trościanko (Monachium), B. Sygut (Chicago), Z. Celichowski (Ka-

nada), J. Baraniecki, J. Maszczyk (Francja), K. Mytkowski (Kanada), dr F. Strzałko (Londyn), W. Paterek (Niemcy), Z. Bieńkowski (Londyn), W. Sielicki (Leeds), J. Rożdżyński (Londyn), E. Gitrowski (Derby), B. Kurowski (Szwecja), W. Krassowski (Enfield).

Po zakończeniu dyskusji na postawione problemy i pytania odpowiedział prezes T. Bielecki, po czym zebrani uchwalili przez aklamację wniosek zgłoszony przez mgr. B. Kurowskiego:

„Ten zjazd Centralny Stronnictwa Narodowego przyjmuje do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie prezesa Centralnego Wydziału Wykonawczego S. N. i wyraża uznanie i gorące podziękowanie za ogrom pracy politycznej i organizacyjnej dokonany przez C. W. W. w okresie sprawozdawczym.”

Referat min. Z. Berezowskiego pt. „Zagadnienia polityki polskiej na tle położenia ogólnego” i dyskusja nad jego tezami zakończyły pierwszy dzień obrad plenarnych. Zarówno realistyczna ocena rozwoju wydarzeń w świecie, a co ważniejsze — rozeznanie głębszych procesów, które go kształtują, pozwalają z ufnością patrzeć w przyszłość. Procesy te obejmują takie zjawiska o kapitalnym znaczeniu, jak powolny ale stały rozkład imperiów światowych i dążenie mniejszych narodów do usamodzielnienia się od gospodarczej i politycznej przewagi i hegemonii mocarstw. Z drugiej strony w Europie zachodniej rozwija się próba współpracy suwerennych narodów, na razie na polu gospodarczym, która niesie nieuniknione konsekwencje polityczne.

W dyskusji, która rozwinęła się na tle referatu, głos zabierali: E. Sojka, W. Wasiutyński (St. Zjednoczone), S. Załęski, J. Baraniecki, A. Treszka, K. Cekało, T. Bulewski, B. Sygut, Z. Bieńkowski, po czym na poruszone problemy odpowiedział po krótku min. Z. Berezowski. Na tym zakończono pierwsze plenarne posiedzenie Zjazdu.

PIERWSZY DZIEŃ ZJAZDU

DRUGI DZIEŃ ZJAZDU

KOMISJE

Drugi dzień zjazdu w całości poświęcony był pracy w komisjach, które ukształtowały się następująco:

Przewodniczącym komisji zagranicznej wybrany został prof. Józef Baraniecki, wiceprzewodniczącym Bronisław Sygut, sekretarzem — Wacław Urbański, referentem komisji był mec. E. Sojka.

W komisji krajowej przewodniczącym został płk. Tadeusz Danilewicz, wiceprzewodniczącym — Jerzy Dudziński, sekretarzem — Wacław Sielicki, referentem był Antoni Dargas.

W połączonej komisji emigracyjnej i młodzieży przewodniczącym został Józef Maszczyk, wiceprzewodniczącym — Władysław Paterek, sekretarzem — Wacław Krassowski. Sprawozdawcami byli — w sprawach emigracyjnych Adam Treszka, w sprawach młodzieży Zygmunt Bieńkowski.

Dyskusja we wszystkich komisjach była niezmiernie ożywiona, nieraz nawet gorąca i dotykała istotnych punktów kierunku jak i form działania ruchu narodowego na dziś i na jutro.



Od lewej: Prezes T. Bielecki (składa sprawozdanie) oraz prezydium Zjazdu: mgr B. Kurowski, inż. A. Gawlikowski (przewodniczący), mec. Z. Celichowski, dr M. Szamocki. W rogu przewodniczący zjazdowej komisji organizacyjnej J. Rożdżyński.



Fragment sali obrad w Instytucie Gen. Sikorskiego. Na pierwszym planie od lewej m.in.: mjr. J. Dudziński, redaktorzy M. Cybulski i P. Hęciak, E. Gitrowski, S. Załęski. W prawym rogu sekretarze Zjazdu: W. Paterek, H. Świążawska, T. Hobler, K. Rubin.

Stronnictwa Narodowego

WSPÓLNA KOLACJA

Wieczorem odbyła się wspólna kolacja, na którą przybyli uczestnicy zjazdu oraz narodowcy londyńscy z rodzinami. W serdecznym koleżeńskim nastroju mogli porozmawiać ze sobą delegaci z różnych krajów, którzy nieraz nie widzieli się od wielu lat. Przy czarnej kawie krótkie przemówienie wygłosił

prez. T. Bielecki, wznosząc toast za zdrowie delegatów i obecnych na sali seniorów ruchu narodowego. Odpowiedział min. Zygmunt Berezowski, pięknym w formie i głębokim w treści przemówieniem o roli senioratu w dziejach Polski.

Ponadto głos zabrali: inż. A. Gawlikowski, W. Trościanko, B. Sygut, W. Wasiutyński, T. Piszczkowski, A. Dargas, J. Rożdżyński i T. Hobler.

TRZECI DZIEŃ ZJAZDU

ZEBRANIE PLENARNE

Na drugim plenarnym posiedzeniu w poniedziałek 3 czerwca przełożono wybory do władz S. N. na później, a zaczęto od sprawowania komisji emigracyjnej. Złożył je A. Treszka, po czym w dyskusji głos zabierali — nieraz kilkakrotnie — T. Bielecki, Z. Bienkowski, B. Sygut i W. Krassowski. Po dyskusji przewodniczący zjazdu A. Gawlikowski zarządził głosowanie projektu uchwał w sprawach emigracyjnych włącznie z uzgodnionymi poprawkami. Projekt został uchwalony jednomyślnie.

WYBORY PREZESA

I CZŁONKÓW CENTRALNEGO WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO

Przystąpiono do wyboru prezesa Centralnego Wydziału Wykonawczego i członków C. W. W.

Funkcje prezesa Zarządu Głównego S. N. z mandatu krajowego i także prezesa Centralnego Wydziału Wykonawczego łączyl dotąd w swojej osobie dr Tadeusz Bielecki.

Zjazd powziął uchwałę rozdzielającą te funkcje.

Prez. Bielecki złożył oświadczenie, że nie kandyduje na prezesa C. W. W., co zostało już przyjęte do wiadomości przez Komitet Polityczny na jego posiedzeniu w przededniu Zjazdu.

W specjalnej uchwale powziętej jednomyślnie Zjazd wyraził uznanie długoletniemu prezesowi dr. Tadeuszowi Bieleckiemu, potwierdzając go na stanowisku prezesa Stronnictwa.

Po przyjęciu przez zebranych tej uchwały, p. A. Dargas zgłosił z kolei wniosek następującej treści:

„Trzeci Centralny Zjazd Delegatów S. N. wyraża uznanie i wdzięczność Prezesowi Dr. Tadeuszowi Bieleckiemu za jego trud i wkład w kierowaniu polityką S. N. w trudnym okresie historycznym i wyraża nadzieję, że na długie lata jego wiedzy, doświadczenia i autorytet polityczny ważny będą w sposób twórczy na pracach ruchu narodowego i kształtowaniu polityki polskiej”.

Wniosek ten przyjęto przez aklamację.

Prez. Bielecki oświadczył, że na stanowisko prezesa Centralnego Wydziału Wykonawczego Komitet Polityczny na swym zebraniu w przededniu zjazdu, postanowił wysunąć kandydaturę Antoniego Dargasa.

Po stwierdzeniu, że 86 delegatów upoważnionych jest do głosowania, Zjazd dokonał wyboru A. Dargasa na prezesa Centralnego Wydziału Wykonawczego jednomyślnie.

Przewodniczący zjazdu A. Gawlikowski złożył gratulacje nowemu prezesowi C. W. W., który podziękował za wybór i z kolei przedstawił listę kandydatów do Centralnego Wydziału Wykonawczego. Zgłoszona lista została przez zjazd przyjęta jednomyślnie.

Członkami C. W. W. wybrani zostali: ppłk. pil. Zygmunt Bienkowski, Stefan Brewka, mec. Kazimierz Harasimowicz, red. Paweł Hęciak, mgr. Józef Płoski, Jan Rożdżyński, mec. Edward Sojka, mgr. Adam Treszka.

Następnie Zjazd dokonał wyborów do Sądu Koleżeńkiego. Członkami Sądu Koleżeńkiego wybrani zostali: dr. S. Mglej, mgr. Józef Narożański, Wacław Netter, mec. Zbigniew Stypułkowski, Stanisław Załęski, sędzia Kazimierz Stankiewicz i Wacław Sielicki.

DALSZE SPRAWOZDANIA KOMISYJ

Zjazd przeszedł następnie do dalszych sprawozdań komisji. Sprawozdanie komisji młodzieży złożył Z. Bienkowski, w dyskusji przemawiali, proponując pewne poprawki: W. Netter, B. Sygut, F. Strzałko. Po uwzględnieniu zgłoszonych poprawek tekst rezolucji w sprawie młodzieży przyjęto jednomyślnie.

Sprawozdawcą komisji zagranicznej był mec. Edward Sojka. Dyskusja i głosowanie nad poszczególnymi rezolucjami tej komisji odbywały się osobno. W czasie dyskusji zgłoszono szereg poprawek, z których kilka zostało przyjętych. Głos zabierali w różnych częściach dyskusji m.in. pp. B. Sygut, K. Mytkowski, K. Cekało, W. Trościanko, Z. Celichowski, dr S. Mglej, J. Narożański, P. Hęciak, T. Hobler, S. Załęski, W. Zdrzałka, A. Treszka, T. Bielecki, T. Bulewski. W wyniku dyskusji zjazd przyjął trzy uchwały w sprawach polityki zagranicznej.

Sprawozdanie imieniem komisji krajowej przedłożył A. Dargas. I tu dyskusja i głosowanie odbywały się nad poszczególnymi poprawkami. Głos zabierali, nieraz zgłaszając poprawki, pp. B. Kurowski, J. Narożański, W. Trościanko, K. Cekało, S. Załęski, T. Hobler, B. Sygut, T. Bielecki, T. Bulewski, W. Netter, Z. Bienkowski, Z. Celichowski, J. Baraniecki, H. Witkowska, J. Płoski, A. Gawlikowski, J. Jacewicz. Zjazd przyjął ogółem cztery rezolucje dotyczące spraw krajowych.

UCHWAŁY

Przyjęte przez Zjazd uchwały wytyczają główne linie polityki Stronnictwa Narodowego.

Uchwała w sprawie polityki zagranicznej stwierdza m.in.: „Polska, znajdująca się między Rosją i Niemcami, musi szukać zabezpieczenia przed niebezpieczeństwem wynikającym z tego położenia geopolitycznego. Może ona je znaleźć tak w rozwijających się formach współpracy międzynarodowej, jak w odpowiednim ułożeniu stosunków z sąsiadami... Zachodzące w łonie bloku komunistycznego przemiany polityczne i go-

spodarcze są objawem postępującego rozluźnienia jego spójności. Polska winna się włączyć do tego procesu, sprzyjającego zmianie dotychczasowej jej zależności od Rosji”.

Rezolucja o położeniu w kraju — szeregując elementy siły, jakimi rozporządza społeczeństwo w kraju wobec reżimu komunistycznego, stwierdza m.in.: „Samodzielna myśl narodowa, z doświadczenia historycznego wyrastająca, odpowiadająca realnemu położeniu, nie ulegająca obcym celom, winna przewodzić wszelkim zbiorowym i jednostkowym poczynaniom Polaków w kraju”. Rezolucja następnie wskazuje prawa ludzkie i obywatelskie, jakich społeczeństwo winno się domagać; cytuje stagnację życia gospodarczego, wynikłą z polityki centralnego i biurokratycznego planowania; wreszcie w zakończeniu stwierdza, że położenie kraju wymaga wyjścia z dzisiejszego bezruchu i apeluje o „skupianie się ludzi, którzy z wolą narodu potrafią się utożsamiać”.

Uchwały w sprawach emigracyjnych określają cele i metody działania polskiego w wolnym świecie. W ostatniej części podkreślają potrzebę i celowość, „by jak najwięcej żywych sił politycznych uzgodniło formy i metody, tworząc w ten sposób jedność działania politycznego”.

Jeśli chodzi o wytworzoną sytuację na terenie Zjednoczenia Narodowego, uchwała stwierdza w stanowczych słowach, że „trwający od przeszło roku stan jednostronnej i niepełnej Egzekutywy bez udziału Stronnictwa Narodowego nie odpowiada ani potrzebom polityki polskiej w chwili obecnej, ani wadze naszego obozu w polskim życiu politycznym i nie może być nadal tolerowany”.

WOLNE WNIOSKI

W wolnych wnioskach przemawiali: J. Dudziński, B. Sygut, P. Hęciak, F. Strzałko, Z. Celichowski, J. Baraniecki, K. Mytkowski, J. Rożdżyński.

Prez. Bielecki przyłączył się do wniosku K. Mytkowskiego, by wyrazić serdeczne podziękowanie prezydium zjazdu i jego przewodniczącemu za sprawne prowadzenie obrad. Wniosek przyjęto oklaskami, po czym przewodniczący irz. A. Gawlikowski zamknął obrady.

Odszpiewaniem Hymnu Młodych i Hymnu Narodowego, zakończono Trzeci Zjazd Centralny Stronnictwa Narodowego.

*

Obrady Trzeciego Zjazdu Centralnego Stronnictwa Narodowego nacechowane były wielką troską o właściwy kierunek polityki polskiej w obecnym okresie i głęboką wiarą, że Naród Polski potrafi przetrwać złe czasy i doczekać się odzyskania pełnej niepodległości i możliwości urządzania swych spraw bez narzucania mu obcych wzorów.

Może najpełniej ducha Zjazdu wyrażają słowa deklaracji skierowanej do młodzieży w kraju:

„Zjazd Stronnictwa Narodowego z nadzieją i wiarą patrzy na młodzież w Kraju, która — mimo wtłoczenia w system wychowawczy obcy tradycji polskiej — utrzymuje wartości duchowe i świadomość celów narodowych i wie, że Polska może liczyć przede wszystkim na własne siły. Jesteśmy przekonani, że w oparciu o tę świadomość młode pokolenie, w naturalnym porządku rzeczy, przejmie odpowiedzialność i trud wyprowadzenia Polski na drogę niezależnego bytu i pełnego, nowoczesnego rozwoju.”

Szanowny Panie Redaktorze,

Pozwalam sobie na świeżo przekazać wrażenia ze zjazdu z prośbą o zamieszczenie w „Myśli Polskiej”.

Celem zjazdu, każdej chyba partii politycznej, jest przegląd wydarzeń światowych i krajowych, wymiana spostrzeżeń i własnych poglądów po to, aby w wyniku w swobodnej atmosferze roztrząsań, wyłoniły się ogólne użyteczne co do celów i metod działania w dziedzinie politycznej i społeczno-gospodarczej.

Nowoczesne życie, tak skomplikowane, wymaga czasu i trudu, by poznać dobrze niektóre tylko jego aspekty, by uniknąć powierzchownych ocen. Moje wrażenie jest, że, niedawno odbyty III Zjazd Światowy Stronnictwa Narodowego był pożyteczny i przyjemny. Pożyteczny, bo dużo się dowiedziałem, przyjemny, bo posiedzenia odbywały się spokojnie i przyjaźnie i jeden duch panował — troska o Naród, by mógł stworzyć własne, niepodległe państwo, by stał się podmiotem, a nie był przedmiotem.

Z zastyszanych głosów, tuż po za-

LISTY DO REDAKCJI

mknięciu zjazdu, zanotowałem, że Zjazd był dobrze zorganizowany i rozplanowany, że był na dobrym poziomie intelektualnym, że mówcy i dyskutujący wnosili dużo wiadomości, opartych o własne spostrzeżenia i literaturę.

Nie mogę pominąć uwag, które słyszałem, że przemówienie p. min. Z. Berezowskiego wywarło duże wrażenie. Ludzie słuchali tego przemówienia z podziwem, wypowiedzianego tak piękną polszczyzną, a z którego płynęła mądrość i wiedza historyczna. Jakże by się chciało tego przemówienia słuchać godzinami — a słowa p. min. Berezowskiego wciąż słyszę: „Polska jest narodem wielkim, a tę wielkość narodu nosimy w sercach”.

Słyszałem też uznanie dla Organizatorów Zjazdu i całego Centralnego Wydziału Wykonawczego. To są ludzie, którzy nie pracują dla posad, ani dla rangi pułkownika czy gene-

rala. Pracują z poczuciem obowiązku dla narodu i jego wielkości.

Łączę wyrazy szacunku i poważania,

J. Kurkiewicz
Sutton, Coldfield,
Dnia 4. 6. 1968.

* * *

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę uprzejmie o łaskawe umieszczenie tych kilku słów jako delegata na III Zjazd Centralny Stronnictwa Narodowego.

Zjazd ten był dla mnie wielkim i niezapomnianym przeżyciem.

Obrady toczyły się na wysokim poziomie i w dyskusji delegaci wykazywali, iż kierują się tylko i wyłącznie dobrem sprawy, której służymy. Interesem Narodu Polskiego i troską o zabezpieczenie jego bytu narodowe-

WRAŻENIA ZE ZJAZDU

egzemplarzy „Myśli Polskiej”, w której będzie sprawozdanie ze Zjazdu.

Będąc przekonany, iż Szanowny Pan Redaktor łaskawie zechce umieścić tych kilka uwag w „Myśli Polskiej”.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku,

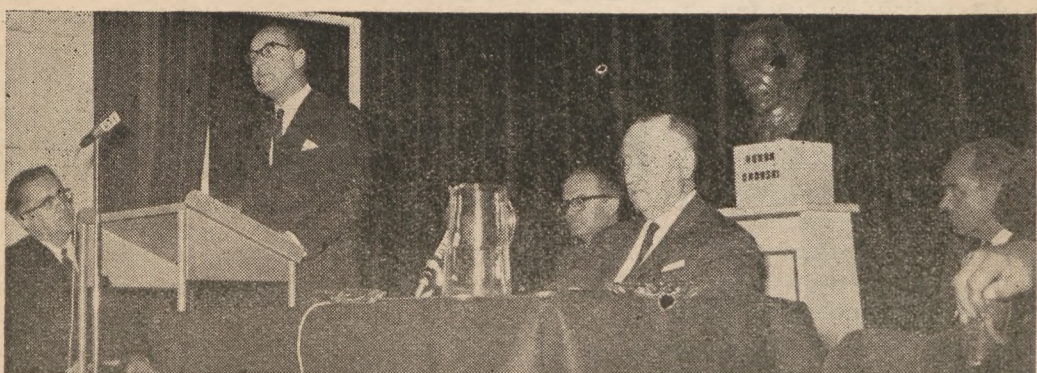
S. Olsztyński
Wolverhampton,
Dnia 5. VI, 1968 r.

BROSZURA

TRZECI CENTRALNY ZJAZD DELEGATÓW

STRONNICTWA NARODOWEGO

ukaze się drukiem wkrótce



Fragment prezydium w czasie uroczystego otwarcia z widocznym popiersiem Romana Dmowskiego. Od lewej: inż. A. Gawlikowski, red. A. Dargas (przemawia), mgr A. Treszka, prez. T. Bielecki, mec. Z. Celichowski.



Uczestnicy Zjazdu w czasie przerwy w obradach na tarasie Instytutu Gen. W. Sikorskiego. W środku od lewej: Panie H. Witkowska i W. Netterowa, W. Trościanko, W. Paterek, K. Mytkowski i inni.

ZYGMUNT BEREZOWSKI

POLITYKA POLSKA NA TLE POŁOŻENIA OGÓLNEGO

POŁOŻENIE polityczne świata powojennego po-ostaje nadal płynne. Chwiejny pokój opiera się w pierwszym rzędzie na rosnących niepomniernie zbrojeniach i na „równowadze strachu” przed skutkami globalnej wojny atomowej.

Coraz trudniejszy do dźwignia ciężar zbrojeń, jak i obawa przed rozpętnaniem wojny nuklearnej, — przy sprzecznych dążeniach mocarstw światowych i wybuchających raz po raz konfliktach lokalnych — nie przestały być żywotnymi zagadnieniami polityki mocarstw. Prowadzić to musi do szukania zabezpieczenia pokoju na podstawach trwalszych, niż dotychczasowe doraźne i półowiczne porozumienia Stanów Zjednoczonych i Rosji sowieckiej.

Tym bardziej, że czas, kiedy te dwa mocarstwa panowały niepodzielnie nad położeniem, szybko mija. Na widowni pojawiają się nowe siły, które coraz bardziej zaczynają ograniczać monopol Stanów Zjednoczonych i Rosji w dziedzinie zarządzania światem.

NOWA ROLA AZJI

Przemiany zachodzące w Azji, do której zaczyna przesuwac się punkt ciężkości polityki obu mocarstw, są tego wymownym przykładem. Wyrasta tam groźny na przyszłość problem chiński i powraca do głosu odbudowana na nowych zasadach potęga Japonii, co przy rozbudzeniu nacjonalizmu azjatyckiego i zdolności ludów azjatyckich do szybkiej modernizacji technicznej stawia w nowym świetle pozycję, cele i metody amerykańskiej i sowieckiej polityki azjatyckiej.

Nie jest rzeczą przypadku, że Chiny odebrały już od Rosji prymat w azjatyckim ruchu komunistycznym. Stanowi to pierwszy krok na drodze wypierania jej wpływów i szachowania jej pozycji. Wzdłuż granicy chińsko-sowieckiej narasta konflikt nie tylko ideologiczny, a e i polityczny, który z biegiem czasu stanie się dla Rosji poważnym zagrożeniem, zważywszy nieukrywane dążenia chińskie do rewizyjacji posiadłości utraconych na jej rzecz w ciągu XIX wieku.

Stany Zjednoczone, których żywotne interesy związane są trwale z panowaniem na Pacyfiku i co za tym idzie są zainteresowane w układzie stosunków na jego azjatyckim brzegu, spotkały się z nieprzewidywanymi trudnościami w Wietnamie i muszą się liczyć z wymową i następstwami tego doświadczenia.

Oba mocarstwa — Stany Zjednoczone i Rosja — spychane są powoli na pozycje obronne w swojej azjatyckiej polityce i uwikłane w długi i trudny proces tworzenia się nowego ładu w rozbudzonej Azji.

KOEGZYSTENCJA

Amerkanie po Teheranie i Jałcie wierzyli, że Rosja rasycona wielkimi zdobyczami w Europie będzie wraz z nimi zgodne prowadziła pokojową politykę i sprawowała wspólne rządy nad światem. W rzeczywistości Rosja — narzędzie — Organizacji Narodów Zjednoczonych. Spotkał ich sromotny zawód. Mieli oczekiwanej współpracy zajął w polityce sowieckiej silny antagonizm wobec Ameryki.

Rosja zaraz po wojnie podjęła wyteżone zbrojenia i rozpoczęła politykę obliczoną na dalsze szerzenie swoich wpływów. Godziła w Grecję, Turcję, Persję, Koreę Południową i Berlin. Wreszcie podjęła ryzykowny krok na drodze polityki, usiłując usadzić się na Kubie. Zmusiło to Stany Zjednoczone do przeciwdziałania. Wzmogły one własne zbrojenia i podjęły politykę „powstrzymywania”.

Bardziej stanowcza postawa Stanów Zjednoczonych, zajęta w szczególności w Korei, Berlinie i na Kubie, zreflektowała poniekąd Rosję sowiecką. Moskwa wysunęła propozycję „pokojowej koegzystencji”, szukając pod tą formułą odprężenia sytuacji politycznej. Przyczyniły się do tego w dużym stopniu wypadki w Azji, które zmusiły Moskwę do rozległych politycznych przygotowań na tym kontynencie.

Korzystając z wietnamskich kłopotów Ameryki i nie odwołując „pokojowej koegzystencji”, ciesząc się w Stanach Zjednoczonych sporym kredytem, Rosja wzmogła znacznie swoje wpływy na Bliskim Wschodzie, umacniając je w Egipcie, Syrii, Iraku, w Jemenie, Algierii i Sudanie. Wprowadziwszy silną flotę na Morze Śródziemne, zagroziła południowemu sąsiedztwu NATO i zmierza wyraźnie oraz w przyspieszonym tempie do odtworzenia i opanowania dawnego szlaku imperialnego Wielkiej Brytanii.

Dotychczasowe formy „koegzystencji pokojowej” nie były trwałymi rozwiązaniami sprawy pokoju. Polityka prowadzona pod tym hasłem nie zdołała złagodzić zasadniczych sprzeczności pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, a Rosją, zarówno w Azji jak i w Europie. Trzymając się kurczowo zasady *status quo* na obu kontynentach, znalazła się poza organicznymi dążeniami narodów, które w pragnieniach swoich i dzięki wzrostowi własnych sił, przerosły system narzucony im bezpośrednio po zakończonej wojnie. Hegemonii mocarstw przeciwstawiają się narody mniejsze w dążeniu do usamodzielnienia się od ich politycznej i gospodarczej przewagi. Jest to dążenie powszechne, miarkowane jedynie warunkami miejsca i czasu, obejmujące bez mała cały glob ziemski, z którym liczyć się musi nawet doktryna komunistyczna, czego wyrazem są przemiany w światowym ruchu komunistycznym.

EMANCYPACJA EUROPY

Prądy emancypacyjne nie ominęły Europy. Zaznaczyły się zarówno na zachód jak i na wschód od żelaznej kurtyny. Myśl europejska jest w stałym poszukiwaniu wyjścia z sytuacji, w jakiej się znalazła Europa wskutek narzuconego jej systemu jałtańskiego. W praktyce system ten opiera się na pogotowiu zbrojnym przymierza atlantyckiego i bloku warszawskiego. Siły zbrojne obu tych ugrupowań stoją z bronią u nogi naprzeciw

siebie na terenie Niemiec, gotowe w każdej chwili do akcji. Zważywszy koszt, ciągle niebezpieczeństwo konflagracji oraz rosnące trudności azjatyckie obu protagonistów, utrzymywanie tego systemu staje się coraz trudniejsze.

Widoczne to jest szczególnie od strony Zachodu. Sowiety nie osłabiają swego kontyngentu nad łabą, natomiast Anglosasi — mimo iż stosunek liczebny sił jest dla Zachodu jak jeden do trzech, wycofują ze względów oszczędnościowych poważne liczby żołnierzy. Wielka Brytania wycofała już 5000, Stany Zjednoczone zaś 35.000 oraz 110 samolotów. Przewidywane w Waszyngtonie obcięcie o 200 mil. funtów na amerykańskie siły zbrojne w Niemczech zapowiada dalsze redukcje.

Powszechną opinią w sztabach NATO jest, że na wypadek generalnego ataku sowieckiego wojska NATO mogą opierać się tydzień lub dwa, później cała Europa zachodnia stanie otwarta dla inwazji rosyjskiej. Pociąganie się tym, że przewaga taktycznych broni atomowych po stronie Zachodu wyrówna obecne dysproporcje, jest robieniem rachunku bez gospodarza, gdyż wszystkie te bronie znajdują się pod kontrolą amerykańską i użyte być mogą jedynie za zgodą prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Czy zgoda ta nastąpi? Znawcy twierdzą, że użycie taktycznych broni atomowych pociągnęłoby za sobą śmierć 200 milionów ludzi po obu stronach frontu, co nieuchronnie spowoduje uruchomienie atomowej broni strategicznej. Zachodzi przeto niepokojące, ale uzasadnione pytanie, czy prezydent Stanów Zjednoczonych zaryzykuje ruinę swoich miast i życie milionów cywilnych współobywateli w obronie Europy?

Już z tego krótkiego zestawienia liczb, faktów i domniemań staje się widocznym, na jak kruchych podstawach zbudowany jest pokój w Europie i jak dalece niepewne jest jej bezpieczeństwo. Rodzić to musi dążenie do zmiany położenia, dążenie nie obce zarówno narodom zachodnim jak i narodom zamieszkującym część jej środkową i wschodnią. Ruchy emancypacyjne za żelazną kurtyną pobudzone są między innymi również obawami przed konsekwencjami dla tych krajów konflagracji atomowej.

Żeby niebezpieczeństwa tego uniknąć, potrzeba scalć Europę i przebudować jej system obronny. Na przeszkodzie temu stoją: imperializm sowiecki, rewizjonizm niemiecki i obojętność na tę sprawę polityki amerykańskiej, która dotychczas uważa za wystarczające dla siebie utrzymanie Europy zachodniej jako swego przyczółka na europejskim brzegu Oceanu Atlantyckiego.

REWIZJONIZM NIEMIECKI

Rosja nie wyzbyła się ambicji swojej penetracji w głąb Niemiec. W myśl starej formuły Lenina, że „kto ma Niemcy, ma Europę, a kto ma Europę panuje nad światem”, usiłuje uroczyć swoją hegemonię w Europie przez takie rozwiązanie sprawy zjednoczenia państw niemieckich, które by zapewniło jej możliwość szerokiej kontroli nad polityką zjednoczonych Niemiec. Tej tendencji imperialistycznej towarzyszy uzasadniona obawa Rosji przed jedynym bodaj państwem w Europie, które — zważywszy jego liczebność, dynamizm i prowadzący szybko do odbudowy dawnej pozycji światowej wzrost politycznych i gospodarczych sił — może jej z czasem znowu poważnie zagrozić.

Rewizjonizm niemiecki, który nie przestał być głębokim nurtem polityki Republiki Federalnej i który zwrócony jest frontem ku wschodowi, nadaje tym obawom nie byle jakie uzasadnienie.

Rewizjonizm niemiecki jest ponadto w głębokiej sprzeczności z wymaganiami równowagi europejskiej. Godzi się ona jedynie z mapą polityczną Niemiec w tym kształcie, w jakim powstały one w wyniku ostatniej wojny. Powrót Niemiec na ziemię utracone, co by się stało w następstwie obalenia granicy nadodrzańskiej, zwichnęłoby fatalnie równowagę europejską i prowadziłoby niechybnie do ich przewagi. Z tego względu rewizjonizm niemiecki staje na przeszkodzie sprawie scalenia Europy i ułożenia w niej nowych warunków bezpieczeństwa.

Wszystko to się składa na procesy polityczne w Europie, jawne i ukryte, usiłujące znaleźć sensowne wyjście z położenia wytworzonego systemem jałtańskim. Ponieważ system ten trzyma się w Europie jedynie dzięki pogotowiu wojennemu obu stron, gotowych do natychmiastowego działania, zmiana jego nastąpić może już to w drodze militarnej, już to przy silnym nacisku politycznym tworzącej się nowej sytuacji. Wojny w Europie, wraz z jej nieobliczalnymi konsekwencjami, na pewno nikt nie pragnie, pozostają więc działania pokojowe poparte powstającymi ekonomicznymi i politycznymi siłami konstrukcyjnymi, logiką rozwoju sytuacji oraz narastającymi trudnościami i nowymi zadaniami mocarstw w innych częściach świata.

POLITYKA ZACHODU

Wymaga to przede wszystkim świadomej celów i zestrojonej polityki Zachodu wobec tego zagadnienia. Dotychczas polityki tej nie ma. Europa — mimo Wspólnego Rynku i innych wspólnot oraz przymierza francusko-niemieckiego, które miało być osią, dokoła której skupiłyby się mniejsze narody europejskie — nie ma wyraźnej i skonsolidowanej polityki w prawdziwym sensie. Stany Zjednoczone ze swoją polityką powstrzymywania nie wychodzą poza dojrzałkowanie i trzymają się zasady *status quo*, która od dawna przestała być aktualną potrzebą na terenie europejskim.

Jedynie polityka francuska — ściślej mówiąc polityka prezydenta de Gaulle'a — usiłowała wyjść z tego magicznego koła i dać Europie wzór, według którego potoczyć się powinno jej postępowanie. Abstrahując od pewnych przesadnych akcentów polityki de Gaulle'a należy przyznać jej słuszość w ujmowaniu potrzeb i celów polityki europejskiej oraz w rozumieniu i przewidywaniu jej procesów rozwojowych.

Niestety ostatnie wypadki we Francji i ich nieuchronne następstwa mogą skomplikować bieg zapoczątkowanej przez Francję akcji, zmierzającej do racjonalizacji układu stosunków w Europie. Nie znaczy to jednak, że zasada głoszona przez de

Gaulle'a — uwolnienia Europy od hegemonii obu supermocarstw, przywrócenia niepodległości wszystkim jej narodom i oparcia równowagi na nienaruszalności granic powojennych, przestanie być istotnym zagadnieniem jej przyszłości. Realizacja tej zasady na pewno nie będzie ani łatwa ani szybka, posuwać się będzie etapami i zwalczać powstające przeszkody. Proces jej realizacji przyspieszyć może stanowcze przechylenie się na jej stronę polityki Stanów Zjednoczonych, co wraz z tendencjami narodów europejskich stworzyć powinno dostateczną siłę nacisku dla zmuszenia Sowietów do liczenia się z nową sytuacją.

EWOLUCJA W BLOKU WSCHODNIM

W tych dojrzewających procesach doniosłą rolę odgrywa ewolucja, jaka zachodzi wśród państw bloku wschodniego. Nosi ona wyraźne cechy emancypacyjne spod przemożnych politycznych, gospodarczych i częściowo militarnych wpływów na nie Rosji sowieckiej. Proces ten zwolna wytwarza odrębną strefę środkową i stanowi ważny element przyszłego porządku w Europie.

Wspierany on jest zarówno przez niewygasłe dążenia narodów do wolności i niepodległości, jak i przez nakazy życia gospodarczego, z którymi rządzące partie komunistyczne nie mogą sobie poradzić. Ponadto podział Europy na dwa bloki militarne i groźba związanej z tym wojny atomowej odczuwane są żywo przez kraje, które byłyby jej terenem i które nawet przy użyciu taktycznej broni nuklearnej obróciłyby się w ruinę i cmentarz. To realne niebezpieczeństwo ściśle się wiąże z podległością państw satelickich Rosji i jest coraz bardziej rozumiane w ich społeczeństwach, a nawet przez światlejsze koła partii rządzących.

Istotę położenia określa przedłożona Zjazdowi rezolucja:

„Świat zmierza do gruntownych przemian, których zarysy i rozmiary trudno obecnie przewidzieć, które jednak nie ominą Polski, położonej na skrzyżowaniu dróg rozwojowych tych prądów. Polityka polska nie może się rozwijać w oderwaniu od głównego nurtu tego procesu. W nim musi czerpać dodatkowe siły, zmierzając do własnych celów i podejmując własne działania.”

Droga do niepodległości państwa, opartej na zasadach demokracji i sprawiedliwości społecznej, zapewniającego wszechstronny rozwój narodu oraz jego bezpieczeństwo i pozycję w świecie, prowadzi poprzez czynne włączenie się do procesu dojrzewających przemian w Europie w ogóle, w strefie zaś środkowej w szczególności.

Jej zadaniem, poprzez wielorakie działania, na co jest dziś skazana, winno być umacnianie wszechstronnej siły narodowej oraz poprzez czynne przygotowywanie niezależności strefy środkowej, przyspieszanie nadejścia koniunktury, przy której główne cele Polski mogą być zrealizowane.

Polska znajduje się pomiędzy Rosją i Niemcami. Musi ona przeto szukać zabezpieczenia przed niebezpieczeństwami wynikającymi z tego położenia.

Ponieważ rewizjonizm nie przestał być ważnym elementem polityki niemieckiej i zagraża naszej granicy zachodniej, Polska musi bronić się przed powrotem Niemiec na drogę dawnej ekspansji. Dotyczy to zarówno sprawy granicy nadodrzańskiej jak zbrojeń — w szczególności nuklearnych — Niemieckiej Republiki Federalnej. Obie te sprawy są dla nas istotne w związku z zagadnieniem zjednoczenia państw niemieckich, które nastąpić powinno w takim zakresie i w takiej formie, by zabezpieczało Polskę przed jego skutkami.

Polityka polska powinna dokładnie rozróżniać pomiędzy dążeniami Rosji do zabezpieczenia się przed rewizjonizmem niemieckim i odrodzeniem się polityki niemieckiej w środkowej i wschodniej Europie, a jej dążeniem do głębokiej penetracji obszarów niemieckich, celem własnej ekspansji w kierunku zachodniej Europy. W pierwszym wypadku istnieje zbliżność interesów Polski i Rosji, mogąca służyć za podstawę do określonego współdziałania, w drugim zachodzi sprzeczność tej natury, która zagrozić może podstawom narodowego bytu Polski. Rola i znaczenie niepodległej Polski w układzie europejskim ściśle się z tym łączy i nabiera cech ważnego elementu równowagi i pokoju w Europie.

Celem tego, co tu było powiedziane, nie jest szczegółowe określenie zadań polityki polskiej, a tym mniej wytyczenie jej biegu. To ostatnie zależy jest od każdorazowych możliwości, jako że realna polityka jest sztuką osiągania rzeczy w danej chwili możliwych.

Dzisiejszym zadaniem było wskazanie na to, jakie zagadnienia polityki polskiej łączą się ściśle z ewolucją, która zachodzi w świecie powojennym. Zdanie sobie sprawy z tego jest tym ważniejsze, że świat ten szybko zmienia swoją postać i że w epoce likwidacji imperiów, imperium sowieckie jest anachronizmem, który musi ustąpić — w ten czy inny sposób — przed naporem dojrzewających w świecie przeobrażeń.

Wiąże się to ściśle z zagadnieniami polityki polskiej i z zadaniami, które przed nią stoją w łączności z rolą, jaka jej przypada w zarysowującym się nowym porządku Europy.

NOWOŚĆ!

TADEUSZ BIELECKI

W SZKOLE DMOWSKIEGO

SZKICE I WSPOMNIENIA

320 stron

Cena: 25 szylingów

Nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej

Do nabycia:

w Administracji „Myśli Polskiej”

8, Alma Terrace,

London, W. 8.

TADEUSZ PISZCZKOWSKI

Z NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

TRAKTAT WERSALSKI — PRÓBA OCENY

C Z Ę Ś Ć II.

Zasadniczy punkt widzenia amerykański w sprawie granic Polski osądzać można w świetle zaleceń amerykańskiej grupy ekspertów ze stycznia r. 1919, które, jeśli chodzi o nasze granice na zachodzie, szły dalej od wniosków Komisji Cambona: włączały one do Polski obszar Mazurów i prawobrzeżnych Prus Zachodnich, bez plebiscytu. Ten ich punkt widzenia podzielał najwidoczniej Wilson, który w wypowiedziach swoich w czasie konferencji nasz program zachodni niemal w całości akceptował. Odmienne stanowisko zajmował wobec postulatów polskich na wschodzie, które uważał za wygórowane. Ale zarówno on, jak i amerykańscy eksperci i członkowie komisji dla spraw polskich (Cambona) i członkowie delegacji amerykańskiej (minister Lansing) wychodzili, jak mogli na przeciw dążeniom polskim czy to jeśli chodzi o zagadnienie polsko-litewskie, czy problem Galicji Wschodniej.

Podobne było stanowisko francuskie, tylko bardziej oparte na podstawach wzajemnych interesów. Sformułował je w przeddzień otwarcia konferencji znakomity pisarz i publicysta oraz profesor paryskiej Szkoły Nauk Politycznych René Pinon, na łamach pisma „Revue des Deux Mondes” z 15 stycznia 1919 r. „Po zawarciu traktatu wersalskiego — pisał on — nie będzie już kontaktu pomiędzy Niemcami a Rosją, przegrędo stanowiąc będą Polska i Litwa... Polska odrodzona z Poznańskim i Górnym Śląskiem, oddzielająca Królewicę od Berlina z samej logiki faktów znajdzie się w opozycji do Niemiec. Polska będzie wielką, albo jej nie będzie. Mała Polska, o jakiej myślano w Berlinie w roku 1917, byłaby zmuszona pozostawać w zależności od Niemiec; wielka Polska może być tylko ich przeciwnikiem. Z Berlina do Strasburga jest 600 km, zaś Poznań oddalony jest od Berlina tylko o 250 km... Polska musi być więc czujną, musi być silną i zjednoczoną — i musi szukać oparcia u mocarstw, których zwycięstwo ją wyzwoliło. Mocna Polska niezbędna jest dla budowy nowej Europy i dla bezpieczeństwa Francji”.

Zgodnie z ówczesnym myśleniem polityków francuskich, Pinon wyrażał nadzieję, że pomiędzy „silną Polską” oraz „nową silną Rosją” dojdzie do harmonijnej współpracy opartej na wspólnych interesach „pomimo bolesnych wspomnień przeszłości”. Pinon miał na myśli przyszłą Rosję narazie reprezentowaną w Paryżu przez zespół liberalniejszych polityków emigracyjnych. Nie podzielał on jednak ich nieustępliwego stanowiska w sprawie przyszłej granicy polsko-rosyjskiej. Popierał bowiem polski punkt widzenia w sprawie Galicji Wschodniej i wypowiadał się za związkiem Litwy z Polską. Tezy Pinon’a wyrażały pogląd oficjalnych kół francuskich. Zarówno minister spraw zagranicznych Pichon i wszyscy eksperci francuscy z Cambonem na czele, jak i sam Clemenceau, oraz marszałek Foch popierali postulaty terytorialne Polski, a gdzie ze względu na Rosję nie chcieli się angażować, jak w sprawie granicy wschodniej, tam w każdym razie ułatwiali naszą akcję wojskową, a przez to i polityczną.

PER SALDO

Traktat wersalski nie spełnił wszystkich naszych nadziei, słusznie jednak uważany był przez większość naszego społeczeństwa w latach międzywojennych za fundament naszej niepodległości. Łatwo jest dzisiaj głosić — bez zastanowienia — że Polska nie zawdzięczała nic mocarstwom koalicji i że to żołnierz polski wywalczył jej granice i zapewnił jej niepodległość. Faktem jest, że na przełomie lat 1918 i 1919 mocarstwa te miały bezwzględny i decydujący głos w ogromnym zasięgu terytorialnym świata i w oparciu o wielomilionowe jeszcze armie — i wbrew im nie albo bardzo niewiele mogłyby osiągnąć przywódcy polscy, którzy w tym czasie

objęli władzę w Warszawie. Na pewno nie mogliby nic osiągnąć, jeśli chodzi o zabór pruski — i bodaj niewiele więcej w Galicji Wschodniej. Ale nawet i na „kresach wschodnich”, gdzie posuwały się naprzód nasze wojska prac przed sobą bolszewików, zarządzenia Rady Najwyższej i Najwyższej Rady Wojennej sprzymierzonych były bezwzględnie obowiązujące.

Polska była nowym tworem państwowym — i było nieco słuszności w słowach, które z brutalną szczerością Lloyd George rzucił Paderewskiemu: „Polska niedawno była jeszcze podzielona i znajdowała się pod butem swoich wrogów, bez najmniejszej nadziei odzyskania niepodległości... Wasza wolność zdobyta została za cenę miliona pięciuset tysięcy Francuzów... ośmiuset tysięcy zabitych żołnierzy imperium brytyjskiego, pięciuset tysięcy żołnierzy włoskich...”

To była ta nieprzyjemna dla nas okoliczność, dla której mocarstwa czuły się w prawie decydowania o tym, co Polska ma, a czego nie ma otrzymać. Traktat wersalski zasadniczo postanawiał tylko o naszych granicach z Niemcami. Ale w jego art. 87 znajdowała się następująca klauzula: „Granice Polski, które nie są określone w tym traktacie, będą następnie określone przez Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone”. Odnosić się to miało zarówno do granicy polsko-czechosłowackiej jak i do granicy wschodniej. Traktat wersalski miał zatem podstawowe znaczenie dla egzystencji Polski — i nie bez racji była nazywana „dzieckiem traktatu wersalskiego” — i tylko nasi wrogowie nazywali ją „bękartem” tego traktatu.

Najpoważniejszym osiągnięciem dla Polski z największym trudem uży-

skanym był jej dostęp do Bałtyku, ten jej „korytarz” łączący Polskę z morzem, a oddzielający Niemcy od Prus Wschodnich. Polska dostała ten „korytarz” (tak został on już wówczas nazwany) wbrew najgłębszym życzeniom Lloyd George’a i większości ekspertów brytyjskich. Tutaj jednak poparcie postulatów polskich przez Wilsona było niezachwiane, od czasu, gdy został na ich rzecz przekonany najpierw przez Paderewskiego, a następnie przez Dmowskiego. Do niego głównie zwracał Dmowski swoje argumenty przemawiając na zaproszenie Rady Najwyższej na jej pełniejszym jeszcze posiedzeniu 29 stycznia 1919 r.: „Kwestia niemiecko-polska nad Bałtykiem — mówił on — została przez historię tak zawikłana, że nie można jej dziś rozstrzygnąć bez niczyjej krzywdy. Albo dwumilionowa blisko wyspa niemiecka w Prusiech Wschodnich będzie odcięta od ojczyzny niemieckiej, co sobie będzie uważała za krzywdę; albo sięgająca brzegu morskiego ludność polska w Prusiech Zachodnich będzie wystawiona na zagładę, a z nią cały dwudziestomilionowy naród polski na niemożność stworzenia prawdziwie niezawisłego państwa i w konsekwencji na zalew niemiecki. A to będzie krzywda, z którą nie może się mierzyć”.

Był to argument w pełni przyjęty przez Komisję dla spraw polskich, która pragnęła też, aby polski korytarz był możliwie szeroki. Lloyd George uczynił wszystko, by ten „korytarz” zwęzić i osłabić, samej zasady nie mógł jednak obalić. Później, po podpisaniu traktatu wersalskiego, był jednym z tych, którzy najgłośniej krytykowali decyzję konferencji, przyznającą Polsce Pomorze. Na samej konferencji nie udało mu się jednak swymi mactwami tej de-

cyzji udaremnić. Jej znaczenie dla Polski okazało się w późniejszych latach tak niezmiernie ważne, że w jej obronie zaryzykowała w r. 1939 całą swoją egzystencję.

Co trzeba więcej powiedzieć w obronie traktatu wersalskiego?

DMOWSKI I PADEREWSKI

W Paryżu i w Wersalu miała Polska dwóch głównych przedstawicieli i negocjatorów. Warto zwrócić uwagę na ich charakterystykę, jaką zapisał na gorąco w książce ogłoszonej niemal bezpośrednio po zawarciu traktatu wersalskiego, jego historyk, E. J. Dillon.

O Dmowskim, któremu poświęcił więcej miejsca, Dillon napisał, że będąc delegatem jednego z mniejszych państw „wywierał bardzo głębokie wrażenie na przedstawicielach największych” — i że „ten polski mąż stanu był głównym aktorem niektórych spośród najbardziej interesujących i charakterystycznych incydentów konferencji”. Podkreśla on również, że Dmowskiemu „Polska zawdzięcza najistotniejsze korzyści — i o największym znaczeniu na przyszłość — jakie zostały jej przyznane na konferencji”. Dillon zauważa przy tym, że Dmowski pojawił się na konferencji w szczególności dla siebie trudnej sytuacji osobistej, „obciążony nieważnością najpotężniejszej społeczności międzynarodowej naszych czasów, mając „jako swoich przeciwników Żydów całego świata”. Rysując zaś sylwetkę Dmowskiego, takiego, jakim dał się poznać na konferencji i samemu Dillonowi, pisze o nim:

„Mówca interesujący („picturesque”) i przekonujący, zręczny polemista i obrońca pełen fantazji, któremu nigdy nie zabraknie przykładu albo porównania w argumentacji *ad hominem*, ani ciętej odpowiedzi.

LEON KOWNACKI

Miedzy Scyllą a Charybdą

CO CZYNIĆ DALEJ? Pytanie to przewijało się czerwoną nicią na ostatniej sesji komitetu centralnego partii czechosłowackiej. Z jednej strony przesła opinii liberalnej na rzecz dalszej demokratyzacji życia publicznego kraju, z drugiej presja elementów konserwatywnych i Moskwy w odwrotnym kierunku. W samym Komitecie Centralnym na 110-ciu jego członków zasiada 30-tu konserwatystów. Dubczek podjął przeciw nim ofensywę, której wynikiem stało się — niezbyt zresztą zgodne ze statutem partii — wydalenie z Komitetu Novotnego i sześciu jego zauszników, połączone z tymczasowym odebraniem im legitymacji partyjnych. Wskazywałoby to, że grupa Dubczeka nie zamierza się wycofywać ze zdobytych pozycji, lecz jednocześnie wiele innych okoliczności pozwala sądzić, że na dalszy marsz ku demokratycznemu socjalizmowi nałożono tłumiki.

Marsz ten bowiem w opinii komunistów ortodoksyjnych przybierał formy zagrażające podstawom socjalizmu w Czechosłowacji. Moskwa, Warszawa, Berlin Wschodni zostały zaalarmowane. Swoboda słowa, prasy, zebrań publicznych, głosy na temat konieczności utworzenia partii opozycyjnej — wszystko to zakrawało, zdaniem Breżniewa, Ulbrichta lub Gomulki, na burząjącą herezję, którą należałoby wypalić gorącym żelazem.

DOGMATY

Dwa są podstawowe dogmaty socjalizmu w wersji sowieckiej. Pierwszym jest kolektywna własność środków produkcji, od której istnieją zresztą te lub inne — tymczasowe w rozumieniu doktryny — wyjątki. Drugim — zasada rządów monopartii. Partia komunistyczna, zorganizowana hierarchicznie, musi mieć monopol rządów w państwie, wyłączność podejmowania decyzji poli-

tycznych. Jest to bastion systemu najzacieklej broniony i niedopuszczający wyłomów. Opozycja może istnieć wewnątrz partii, lecz nigdy poza nią, a opozycjoniści wewnątrzpartyjni muszą, według demokratycznego centralizmu, podporządkować się zawsze decyzji większości. Na zewnątrz partia prezentuje światu oblicze homogeniczne.

Zasada monopartii rzuca swój refleks na życie kulturalne kraju i metody rządzenia. Literatura i sztuka muszą rozwijać w społeczeństwie świadomość socjalistyczną i służyć interesom budowy socjalizmu, to znaczy umacnianiu systemu. Konsekwencją rządów monopartyjnych jest niedopuszczanie do czegokolwiek, co mogłoby rzucić na niego cień, a więc do krytyki i głoszenia odrębnych opinii. Swoboda słowa, prasy, zebrań publicznych — muszą w tym systemie ulegać ostrym ograniczeniom.

W tym świetle staje się jasne, dlaczego reformy liberalne w Czechosłowacji spędzają sen z powiek przywódców komunistycznych krajów ościennych. Jeżeli swoboda słowa i krytyki ma mieć znaczenie realne, to jej konsekwencją powinna być możliwość nadawania form organizacyjnych odrębnym od rządowych poglądom. Stąd krok już tylko do powstania legalnej opozycji, respektującej oczywiście socjalistyczne podstawy ustroju. Uznanie legalnej opozycji prowadzi z kolei do przyznania jej prawa propagowania swych poglądów i poddania ich próbie wolnych wyborów. A wolne wybory mogą prowadzić do zdobycia przez opozycję większości, a więc do koncepcji rządu alternatywnego. W krajach zalewanych potokami drętwej mowy słowo niekonformistyczne nabiera blasku nieznanego na Zachodzie, zawiera w sobie ładunek emocji mogących rozsądzić systemy rządów, za którymi stoi społeczeństwo.

KOMPROMIS

Tego nie pragnie ani Dubczek, który jest komunistą, ani nawet, jak się zdaje, większość opinii czechosłowackiej, a Moskwa jest zdecydowana nie dopuścić pod żadnym pozorem do takiej degeneracji systemu, zwłaszcza że w parze z czechosłowackimi reformami wewnętrznymi zarysowały się też tendencje do większej niezawisłości polityki zagranicznej Pragi. W wyniku rozmów Dubczeka z Breżniewem w Moskwie i Kosyginem w Pradze i Karłowich Varach przyjęto — jak informuje Michel Tatu w Le Monde — zasady następujące.

Przed wszystkim, żadna partia opozycyjna nie ujrzy światła dziennego w Czechosłowacji. Monopol rządów partii komunistycznej pozostać niewzruszony. Stanowiska kluczowe w administracji, zwłaszcza związane ze sprawami bezpieczeństwa, mogą być powierzane tylko komunistom. Praga nie podejmie żadnych inicjatyw dyplomatycznych bez porozumienia z Moskwą — chodzi głównie o tendencje do zbliżenia z Bonn. Ochrona granic Czechosłowacji zostanie wzmocniona, a armia czechosłowacka podda się misji inspekcyjnej dowództwa paktu warszawskiego. Odbędą się zapowiedziane manewry wojskowe na terytorium Czechosłowacji.

Wzajemnie Moskwa przyrzekała jakoby Pradze pożyczkę w sumie 200 milionów w złocie lub twardych walutach i dostawę 300 tysięcy ton pszenicy ponad ustalone poprzednio kontyngenty. Zobowiązania te mają zwolnić Czechosłowację od zwracania się o pomoc do Zachodu.

Jeżeli wiadomości te są prawdziwe, oznaczają one, że osiągnięto kompromis, który nie tylko zahamuje dalszy marsz Czechosłowacji ku wolności, lecz nawet cofnie nieco osiągnięcia dotychczasowe. Praskie ministerstwo spraw wewnętrznych ogłosiło, że

W istocie rzeczy potrafił on pozyskać niektórych spośród czołowych przywódców („arbiters”), którzy poprzednio skłaniali się na stronę jego przeciwników, fakt znamienisty, jeżeli weźmie się pod uwagę to zgromadzenie, w którym potężne wpływy działały przeciwko niektórym z żądań odrodzonej Polski. Jego przemówienie... w sprawie Galicji Wschodniej było prawdziwym arcydziełem.”

Innego pokroju człowiekiem był według Dillona Paderewski, o którym powiada: „Wszystkie nerwy tego znakomitego artysty były tak zharmonizowane, że jego spotkania z wielkimi pełnomocnikami mocarstw nie były nigdy zakłócone żadnym zgryztem. Ilekroć zdał sobie sprawę, że decyzje ich były tak nieodwołalne, jak decyzje losu, skłaniał przed nimi głowę, widząc w nich jak gdyby olimpijskich bogów, którzy wydając swój wyrok nie mieli innego wyboru. Nawet wówczas, kiedy wezwany został, aby przyjąć nieprzyjemną klauzulę dotyczącą ochrony mniejszości religijnych i etnicznych, przeciw której kolega jego walczył na próżno, Paderewski wystąpił w roli pożytecznego harmonizatora. Uważał, że inne postępowanie byłoby bezcelowe. Wyrażał więc żal, że kraj jego musiał być dotknięty tą decyzją, że tak wypróbowani przyjaciele Polski za konieczne uznali wydać na nią tak surowy wyrok. Z wdziękiem umiał pogodzić się z rzeczą nieuchronną, dziękując wykonawcom losu za okazaną osobistą sympatię. To zachowanie się wywołało podziw u Lloyd George’a — i atmosfera tego *conclave* przepełniona została naraz duchem spokoju i zadowolenia oraz radosnych a dostojnych podziękowań. Paderewski uczynił na Radzie Najwyższej wrażenie głębokie i korzystne”.

DROGA POŚREDNIA

Nie należy sądzić, że Dubczek, przerażony zrywem wolnościowym opinii czechosłowackiej, chce cofnąć wstecz wskazówki zegara. Cofnięcie takie jest w braku instytucjonalnych gwarancji wolności czechosłowackich zawsze możliwe, nikt jednak nie przypisuje takich intencji zespołowi rządzącemu w Pradze. Dubczek jest jednak w przymusowej sytuacji. Chce on uniknąć wyrzeczenia się przez Czechosłowację zdobyczych demokratycznych z jednej strony, a narażania się na gniew Moskwy z drugiej. Zamierza lawirować między Scyllą a Charybdą płynąc drogą pośrednią między marksizmem-leninizmem a aspiracjami społeczeństwa ku rozszerzeniu marginesu świeżo zdobytej wolności.

Nie przypisuje mu się zamiaru pójścia w ślady Gomulki po roku 1956, chce on jedynie utrzymać osiągnięcia wolnościowe swego kraju w granicach dyktowanych rzeczywistością polityczną. Postanowił pozbyć się dywersji wewnętrznej ze strony zwolenników Novotnego do wodzących, że zdradza on klasę robotniczą z zmiow z intelektualistami. Wyraził zgodę na zwolnienie nadzwyczajnego zjazdu partii we wrześniu. Zjazd miałby usunąć z Komitetu Centralnego resztki stalinowców. Rozumie też konieczność reformy roli partii komunistycznej w

(Dokończenie na str. 8)

NIE MOŻE być obecnie mowy o tym, by międzynarodowy ruch komunistyczny był kierowany z jednego ośrodka. To niezwykle wyznaczenie pochodzi z mowy wygłoszonej przez pierwszego sekretarza partii komunistycznej Związku Sowieckiego, Leonidasa Breżniewa, na zebraniu Komitetu partyjnego w Leninogradzie w dniu 17 lutego b.r. Jest to bardzo ważne oświadczenie i wyszło z ust dygnitarza Sowieckiego po raz pierwszy. Dotychczas podobne opinie wyrażane były tylko przez niektórych satelitów lub też członków partii komunistycznych w wolnym świecie. Kreml nie wypowiadał się oficjalnie na ten temat i panowało ogólne przekonanie, że nie podziela tych opinii. Z oświadczenia Breżniewa wynika, że Moskwa porzuciła ostatecznie zasadę, jaka obowiązywała międzynarodowy ruch komunistyczny w ciągu ostatnich 50 lat. W ciągu tego okresu Partia Komunistyczna Rosji podkreślała przy każdej okazji, że jest siłą kierującą ruchem komunistycznym na świecie i wyłącznym arbitrem czystości doktryny marksistowskiej. Kreml decydował o tym, co stanowi właściwą linię partyjną nie tylko w Związku Sowieckim, ale też w innych krajach.

AUTORYTET MOSKWY

Międzynarodówka Komunistyczna, powołana do życia w 1920 roku, ustanowiła prymat Rosji Sowieckiej nad innymi partiami komunistycznymi. Statut jej przewidywał, że partie komunistyczne poszczególnych krajów stanowią jedną partię komunistyczną świata, kierowaną przez Moskwę. Każdy członek tych partii został zobowiązany do przyjęcia programu i statutu Międzynarodówki i musiał podporządkować się jej decyzjom. Ostateczne decyzje były pobierane przez komitety sowiecką, która ustalała też linię partyjną.

Ten sposób kontroli Moskwy nad innymi partiami przetrwał aż do roku 1942, kiedy to Stalin w dowód okazania dobrej woli w stosunku do sojuszników alianckich w „wojnie ojczyźnianej” przeciw hitlerowskiemu agresorowi, rozwiązał Międzynarodówkę. Trwało to jednak niedługo. Natychmiast po zakończeniu wojny powołano do życia Kominform. Była to organizacja podobna do Między-

WACŁAW NETTER

KREML W DEFENSYWIE

narodówki, nie miała jednak takiej mocy i znaczenia jak jej poprzedniczka. Jej siła wyraźnie zmalała z chwilą odsunięcia się marsz. Tity. Jugosłowiańska kompartia była pierwszą, która sprzeciwiła się supremacji Moskwy i wysunęła hasło własnej drogi do socjalizmu. Pomimo różnych gróźb i ukłonów pod adresem Belgradu nie udało się już nigdy przywrócić Jugosławii do roli bezwzględnie narzędzia Kremla. Momentem przełomowym w rozwoju stosunków między poszczególnymi partiami a centralą w Moskwie była śmierć Stalina i potępienie kultu jednostki przez Chruszczowa. Doszło do sporu ideologicznego między Związkiem Sowieckim i Chinami, który doprowadził do zerwania Pekinu z Moskwą i stworzenia przez Mao Tse Tungą niezależnego ośrodka komunistycznego.

Po przewrocie październikowym w Polsce w 1956 roku wiele słów powiedziano i napisano o własnej drodze do socjalizmu. Obecnie hasło to zostało zupełnie zapomniane, a Gomulka jest obok Ulbrichta głównym filarem polityki Moskwy.

Śladami Jugosławii poszła też Rumunia, która posunęła się nawet tak daleko, iż zażądała zwrotu ziem zabranych przez Rosję po drugiej wojnie światowej.

MANEWR CZY RZECZYWISTOŚĆ

Proces odśrodkowy postępuje szybkimi krokami naprzód. W połowie lutego nastąpił rozłam w kompartii greckiej. Na zebraniu politbiura w Moskwie doszło do ostrych starć i rozłamu, przy czym jedna frakcja wydalila drugą za prawicowe odchylenia i rewizjonizm. Zastanawiające jest, że gospodarze nie usiłowali ani załagodzić sporu ani doprowadzić do zgody. Charakterystyczne są tu również wydarzenia, jakie miały miejsce w Rzymie w styczniu 1968. Grupa partii komunistycznych z Europy, włączając Jugosławie, oraz bliżej nieokreślone „organizacje postepowe”, zdecydowały zwołać konferencję celem powołania do życia „alian-su pokoju... i antyimperializmu”.

w basenie Morza Śródziemnego. Sowiety nie zostały zaproszone do udziału w pracach przygotowawczych. Przedstawiciel Jugosławii podkreślił w przemówieniu, że niekorzystna sytuacja w rejonie Morza Śródziemnego jest wynikiem postępowania mocarstw, które nie należą do tego obszaru, oraz doradzał neutralizację regionu, przez wycofanie flot zarówno USA jak też i Związku Sowieckiego. Ten wniosek nie przypadł do gustu Moskwie, która rozbudowuje tu pociąg swe siły.

Bardzo daleko w swej samodzielności poszła obecnie Czechosłowacja. Nie pomogły naciski partii sowieckiej, interwencje państw trzecich, nie odniosły skutku wizyty sowieckich generałów ani polityczna kuracja Kosygina w Czechach. Rozpoczęta przez Dubczeka odnowa życia politycznego i gospodarczego postępuje szybko naprzód. Zniesiono cenzurę, zwolniono z więzień ofiary poprzedniego reżymu, kościół odzyskał swobodę nauczania.

Data oświadczenia Breżniewa ma też niewątpliwie swoją wymowę. Zostało ono złożone na 5 dni przed jego wizytą w Pradze i na 10 dni przed spotkaniem partii komunistycznych w Budapeszcie. Czy chodziło o uspokojenie wzburzonych umysłów w Czechosłowacji, czy o zachęcenie jak największej ilości kompartii do udziału w konferencji, czy też stanowiło ono rzeczywistą zmianę polityki Kremla, spowodowaną zresztą faktami dokonanymi? Przywódcy sowieccy są realistami. Zdają sobie sprawę, iż w obecnym okresie nie są już w stanie ani kontrolować poszczególnych partii, ani narzucać im swoich decyzji. Moskwie zależy obecnie na tym, by zdobyć dobrowolne poparcie i przywództwo w ruchu komunistycznym ze strony jak największej ilości partii.

SPOTKANIE W BUDAPESZCIE

Tylko 67 partii komunistycznych z 80 zaproszonych wzięło udział w spotkaniu, które odbyło się w dniach od 26 lutego do 5 marca 1968 w Budapeszcie. Celem jego było przygotowanie gruntu oraz ustalenie porządku obrad światowej konferencji komunistycznej. Na spotkanie nie zaproszono przedstawicieli Jugosławii, Kambodży, Laosu, Filipin i Porto Riko. Kompartie Chin i Albanii odmówiły przyjęcia zaproszeń. Północna Korea, Północny Wietnam, Kuba, Japonia, Holandia, Szwecja, Nepal i Nowa Zelandia nie wzięły udziału w spotkaniu. Nie odpowiedziały na zaproszenie partie Burmy, Indonezji, Malezji i Syjamu. W spotkaniu wiodącą rolę przejął kierunek europejskich i południowo-amerykańskich. Tylko 10 przybyło z Azji i 5 delegacji z Afryki. Delegacja algierska reprezentowała „komunistów algierskich” a nie partię, która została oficjalnie rozwiązana. Partie Norwegii i Islandii przysłały jedynie obserwatorów. Komitet Centralny kompartii rumuńskiej postanowił wziąć udział w obradach, lecz postawił swoje warunki: Uchwała Komitetu Centralnego partii Rumunii zażądała, by na spotkaniu budapeszteńskim dyskutowano wyłącznie właściwość, charakter i cele przyszłej konferencji, bez pobierania jakichkolwiek decyzji. Spotkanie to nie może krytykować polityki poszczególnych partii, zarówno obecnych na posiedzeniu jak też i nieobecnych.

Konferencję otworzył Janos Kadar. W powitalnym przemówieniu oświadczył, że żadna partia nie może narzucać swojej woli ani innym partiom ani ruchowi międzynarodowemu, oraz że wszystkie partie są równe i wzajemnie niezależne. Słowa jego były echem oświadczenia Breżniewa w Leningradzie.

PROSIMY
ODNOWIĆ
PRENUMERATĘ

Leon Kownacki

uczynić zadość żądaniom Rumunii i wezwać ją do powrotu na obrady. Uznał też, że deklaracja potępiająca Jugosławie w 1957 roku była niewłaściwa.

Signor Enrico Berlinguer z Włoch domagał się dopuszczenia do udziału w światowej konferencji komunistycznej innych partii lewicowych, nie tylko komunistów.

Komunikat wydany po zakończeniu obrad w Budapeszcie podał o wiadomości, że światowa konferencja odbędzie się w Moskwie w końcu bieżącego roku, a celem jej ma być przedyskutowanie zadań i sposobów walki z imperializmem w dobie obecnej, oraz uzgodnienie akcji zjednoczonych partii komunistycznych, robotniczych i wszystkich sił antyimperialistycznych. Komunikat wzywa też wszystkie partie komunistyczne, zarówno obecne jak też i nieobecne na posiedzeniu w Budapeszcie, do przysłania przedstawicieli na konferencję moskiewską.

Kreml nie oczekiwał żadnych konkretnych rezultatów z tego spotkania. Partii sowieckiej chodziło głównie o szereg rezolucji podkreślających jedność ruchu komunistycznego oraz walkę z „agresją”. Zarówno wypowiedzi niektórych delegatów jak też i powzięte uchwały świadczą o tym, iż decydujący głos Sowieców w ruchu międzynarodowym należy do przeszłości. Bardziej wymowne od słów i uchwał jest zachowanie partii satelickich Jugosławii, Rumunii i Czech, które coraz bardziej uniezależniają się od kontroli Moskwy. Kreml ma obecnie jeszcze tylko dwu ślepo mu oddanych satelitów: Niemcy Wschodnie i Polskę. Parcie sił narodowych musi doprowadzić i tam do zmian w kierunku większej samodzielności i to w niedługim czasie.

JÓZEF PŁOSKI

ROK DMOWSKIEGO

W NASZYCH WARUNKACH wydawniczych rzadko się zdarza, by książka była wydana „bibliotечно”, bez zbędnego liczenia się z kosztami. Takim właśnie miłym wyjątkiem jest wydawnictwo Komitetu Obchodu Roku Dmowskiego w Ameryce. Barwna i bardzo estetyczna okładka, Ex-libris, oparty na rysunku pomnika Jagielly w Nowym Jorku, rysunek „Szezerbea” — zostały zaprojektowane i wykonane przez Irenę Gawlikowską. Tom liczący 178 stron zawiera m.in. wstęp pióra T. Bieleckiego, odezwę Komitetu, następnie w rozdziale „Dmowskiemu w hołdzie” krótkie szkice 21 autorów (w tym sześciu księży), dalej sprawozdania z uroczystości w głównych miastach Stanów, raport z akcji prasowej, cztery artykuły „Z dziejów Obozu Narodowego” (J. Płakowskiego: Stronnictwo Narodowe w Stanach Zjednoczonych, B. Gajewicza: Instytut Romana Dmowskiego, wspomnienia o podziemnej „Walce” i wreszcie oryginalne sprawozdanie Dmowskiego dla Ligi Narodowej za r. 1900/1). Z kolei idzie pięć artykułów o Dmowskim w Japonii, w obu Amerykach, w Paryżu, o Dmowskim jako pisarzu i o przyjaźni z Żeromskim, wreszcie sprawozdania z głównych obchodów w krajach Europy, Ameryki Południowej i Australii.

Tom zaopatrzono w noty biograficzne 21 autorów, wykaz nazwisk (ponad

500) i streszczenie po angielsku. Całość na dobrym papierze, obficie ilustrowana ornamentami, zdjęciami, rycinami i zdjęciami. Zdjęcie grupy posłów Stronnictwa Narodowego w drugim Sejmie zawiera 57 osób, a zatem mniej niż połowę ówczesnego klubu Związku Ludowo-Narodowego. W objaśnieniu zdjęcia podano 27 nazwisk według oryginalnych podpisów na odwrocie. Zdjęcie jest dość wyraźne i da się zidentyfikować więcej osób. M. in. jest tam senator Michał Bojanowski, a więc nie jest to tylko grupa posłów. Nazwisko nieodczytane przez wydawców „K. Brow...”, to Kazimierz Brownsford, poseł Stronnictwa z okręgu gnieźnieńskiego, zmarły we wrześniu 1923 r., a zatem zdjęcie z jego podpisem musiało być wykonane przed tą datą.

Na wydawnictwie znać bibliofilską rękę Bohdana Gajewicza, który w tzw. kolofonie podaje szczegóły: Druk rozpoczęto w dniu św. Andrzeja Boboli w 1967 r., a ukończono na dzień NMP Królowej Korony Polskiej 1968 r. Jakże to piękny akcent. I jak bardzo pasuje do zawartego w tomie gorącego wyznania wiary ś.p. Władysława Furki, którym zakończył swe wzorowe życie.

W stosunku do wartości dzieła książka ta jest tania, co dowodzi, że wydawcy nie zysk „marny” mieli na oku. Winna się znaleźć na półkach księgozbiorów każdego narodowca oraz bibliofila.

Trzy nowe książki o Dmowskim

Tadeusz Bielecki
W SZKOLE DMOWSKIEGO
Stron 320; cena: £ 1.5.0

ROK DMOWSKIEGO W AMERYCE

Praca zbiorowa
pod redakcją Bohdana Gajewicza
Stron 178; cena: £ 1.10.0

Mariusz Kułakowski
ROMAN DMOWSKI
W ŚWIETLE LISTÓW I WSPOMNIEN
Tom I
Stron 432; cena: £ 3.0.0

Do nabycia:

W Administracji „Myśli Polskiej”
8, Alma Terrace, London, W. 8.

MIĘDZY SCYLLĄ A CHARYBDĄ

(Dokończenie ze str. 7)

nowym systemie względnej wolności, lecz chciałby tego dokonać bez narażania na szwank rządów monarchii partyjnych. Jest popularny, ma za sobą ogromną część światłej opinii publicznej kraju, nie zamierzającej, jak się zdaje, utrudniać mu drogi, na której chce znaleźć pogodzenie socjalizmu w wersji wschodnio-europejskiej z ideałami demokracji.

TRZY KIERUNKI

Czy zadanie to nie jest kwadraturą koła? W ewolucji wschodnio-europejskich systemów komunistycznych można odróżnić trzy kierunki.

Pierwszy polega na liberalizacji ekonomicznej. Doktrynalne stalinowskie metody gospodarcze z ich centralizmem i sztywnym biurokratycznym planowaniem stawały się coraz większym anachronizmem w miarę postępów industrializacji obozu socjalistycznego i komplikowania się jego warunków ekonomicznych. Większość państw tego obozu weszła na drogę reform — Sowiety ostrożnie, inne kraje, jak Czechosłowacja i Węgry — o wiele śmielej. Reformy, nie zrywając z zasadą państwowej własności środków produkcji, rozluźniły sztywne okowy gospodarki doktrynalnej, otwały pewne pole dla inicjatyw i odpowiedzialności kierowników życia gospodarczego, przejęły niektóre elementy gospodarki rynkowej. W wyniku tych reform powstała nowa warstwa społeczna ochrzczona nazwą technokratów, legitymująca się nie tyle lojalnością partyjną, ile kwalifikacjami fachowymi.

Kierunek drugi, trudniejszy, polegał na odzyskiwaniu przez kraje

Europy środkowej i wschodniej pewnej miary niezawisłości państwowej. Postępy w tej dziedzinie były niezaprzeczalne, choć nierównomierne, największe poczyniła Rumunia. W ciągu lat dwudziestu Moskwa sprawowała władzę niemal nieograniczoną nad swym postalinowskim imperium, a objawy niesubordynacji, jak na Węgrzech w roku 1956, były surowo karane. Dziś to się zmieniło — przywódcy sowieccy nie wydają już bezapelacyjnych rozkazów z wyżyn Kremla, a jeśli niektórzy szefowie partii są niemal ślepo ulegli, to bardziej z własnej woli i przekonania niż z przymusu.

Kierunkiem trzecim, najtrudniejszym są rewindykacje wewnętrznych wolności politycznych, walka z dyktaturą partii, domaganie się swobody słowa i demokracji pluralistycznej. Kierunek ten wiąże się z pierwszym — liberalizacja ekonomiczna pociąga za sobą domaganie się liberalizacji politycznej. Wolniejszy system gospodarczy nie może działać w ramach policyjnego systemu politycznego.

I tu powstaje antynomia między aspiracjami społeczeństwa a systemem, który podstawy swego istnienia opiera na przymusie narzucanym przez mniejszość większości. Czy przezwyciężenie antynomii jest możliwe? Innymi słowy, czy system zwany w Europie wschodniej socjalizmem może wytrzymać zastrzyk liberalizmu i demokracji, czy też zastrzyk ten, jeżeli go nie odrzuci, stanie się dla niego śmiertelny? Odpowiedź na to przyniesie eksperyment czechosłowacki.